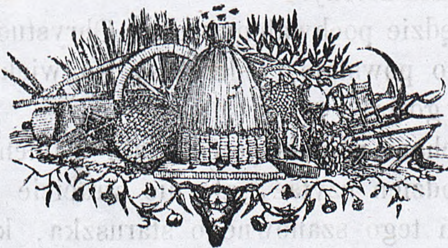
Tom XVI.  Nr. 8.

11. marca 1867.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.



Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Podróż do Ziemi Świętej.

Opowiadanie braciszka klasztornego.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, rzekł wesołym głosem Ignaś fornal, wchodząc do dużej, czystej, ciepłej, jasnym kagankiem oświeconej piekarni.

— Na wieki wieków, odpowiedziały mu kobiety i dziewczęta, które z kądzielą w ręku obsiadły ławy koło pieca.

— Jeszcze niema naszej panienki? — zapytał Ignaś, może i nie przyjdzie dziś do nas, bo tam jacyś goście zajechali do dworu.

— Nie bójcie się nie, rzekła Tekla gospodyni ścierając fartuchem ławy, nasza panienka nie porzuci nas dla żadnych gości; ale jeszcze wcześna godzina, jeszcze się wszyscy nie zeszli, nie musieli pokończyć roboty.

Gdy to mówiła, weszło znów kilkoro ze służby dworskiej dziewczęta schludnie, czysto, choć na dzień powszedni ubrane, każda kądziołkę z sobą przyniosła; chłopcy kładąc fajeczki krótkie na kominie, siadali w rzędzie.

Wtem drzwi się otwarły raz jeszcze i weszła kochana i oczekiwana od całej służby panienka, a za nią cichutko, skromnie, braciszek klasztorny.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! rzekli wchodzący. Całe grono powstało i odrzekło: Na wieki wieków.

— Witąmy gości!

— Dziś kochani moji — powiedziała panienka — nie będę wam tak jak codzień czytać, ale nie stracicie na tem, przyprowadziłam wam tego szanownego staruszka, który wam ciekawe rzeczy opowie. Niedawno wspomniałam wam coś o Ziemi Świętej, na której Pan nasz Jezus Chrystus się urodził, żył i dla nas na krzyżu umarł. Pokazało się, że bardzo mało wiecie o tej ziemi, aż mi wstyd było za was, że tacy dobrzy chrześcianie, co tak często o Ziemi Świętej w Ewangielii czytacie, tak mało wiecie gdzie ona jest i jak to tam wygląda. Chciałam wam z książki jakiej przeczytać coś o tej ziemskiej ojczyźnie Chrystusa, ale Bóg łaskaw zesłał nam w osobie tego braciszka księgę żywą. Był on sam w swojej osobie na tej Ziemi Świętej, całował miejsca krwią Chrystusa zbroczone, płakał na górze Kalwaryi, weselił się na górze Tabor; słuchajcie uważnie, on wam to wszystko opowie.

Dziewczęta i chłopcy rzucili się do ucałowania ręki staruszka, a dobra panienka usadowiwszy go wygodnie i nakazawszy milczenie, prosiła żeby zaczął swoje opowiadanie.

Pobożny braciszek odezwał się w te słowa:

— Musicie wiedzieć dzieci kochane, że będąc już wiele lat braciszkiem w zakonie Ojców Bernardynów, dotknięty zostałem długą i uciążliwą chorobą, która mi przeszkadzała w pracy wydzielonej mi z łaski boskiej. Modląc się raz przed obrazem Matki Najświętszej, obiecałem że pójdę do Ziemi Świętej dla uproszenia sobie łaski Bożej i zdrowia. Długo nie mogłem dopełnić obietnicy, aż powoli powoli usunąłem wszystkie trudności i z małym zasobem pieniężnym, bogaty błogosławieństwem Bożem, po komunji świętej puściłem się w drogę.

Ziemia Święta leży bardzo a bardzo daleko od naszego biednego polskiego kraju, nie panuje tam żaden król chrześciański ale cesarz turecki, co się sułtanem nazywa. Naród turecki

nie wierzy w Pana Jezusa, ani w Matkę Bożą, ani w świętych, ale modli się do proroka swego Mahometa, a na kościołach swoich zamiast krzyża umieszcza księżyc z blachy. Droga do Ziemi Świętej czyli Palestyny trudna jest i niebezpieczna. Trza najpierw przejechać ogromny niemiecki kraj, a potem ogromną wodę czyli morze. Wiecie przecie, że tę ziemię naszą Pan Bóg stworzył okrągłą jak kulę i że na niej prócz lądu czyli ziemi suchej jest jeszcze więcej wody słonej, zalewającej ogromne obszary i głębiny — i to się morzem nazywa. Otoż przez morze trza jechać do Ziemi Świętej na bardzo wielkiem czółnie czyli okręcie. Jest to jakby dom duży na czółnie zbudowany, a dach ma płaski tak że po nim chodzić można.

— A jakże takie ogromne czółno, taki okręt płynie? wiosłem nikt by go nie popchnął, choćby dużo ludzi pracowało? zapytał Ignaś.

— Prawda, odrzekł staruszek — ale posłuchaj a dowiesz się. Jak niesiesz rozpuszczoną chorągiew na procesyi a wiatr silny dmie w nią, to tak ciebie wraz z nią naprzód pcha, że musisz się dobrze na nogach trzymać, żeby cię daleko daleko nie poniósł, i musisz dobrze pięście sciskać, aby chorągwi z ręki nie wydarł. Otóż na tym płaskim dachu na okręcie są na grubych słupach mocno przymocowane takie płótna jakby chorągwie rozpięte, wiatr jak w nie podmie, to tak silnie dmie że cały okręt sunie prędko. ludzie nauczeni stoją na tym dachu przy sterze i kierują w którą chcą stronę. Otoż na taki okręt wsiadłem żegnając się krzyżem świętym i oddając się Matce Boskiej Częstochowskiej w opiekę. Często bowiem zdarza się burza na morzu. Musicie z doświadczenia wiedzieć, że zawsze większy wiatr jest nad rzeką lub stawem, cóż dopiero nad taką wielką wodą jak morze, otoż jak taka burza powstanie, to rozbija nieraz okręt cały a ludzie toną w głębokości morza, umierają nie złożywszy kości swoich na święconej ziemi, ale służą za żer rybom ogromnym. Płynąc na takim okręcie przez miesiąc, nie widziałem nic prócz nieba i wody i już tęskniłem bardzo za ziemią, szczególniej za kościołem, kiedy nagle zaczęto wołać: ziemia! ziemia! i zdala z poza mgły sterczała jakaś wysoka góra, był to Karmel pierwsze miejsce, które na

Ziemi Świętej ujrzałom. Serce mi gwałtownie bić zaczęło, oczy zabiegły łzami wdzięczności i miłości ku Bogu. Okręt zatrzymał się, wysiedliśmy na brzeg, gdzie nas czekali ludzie z końmi i osłami, na które wsiedliśmy, żeby się udać na górę Karmel, do klasztoru xięży Karmelitów.

Miejsce to pamiętne cudami, jakie tu prorok Eliasz czynił, chcąc lud żydowski do prawdziwego Boga nawrócić. Tu uprosił on deszcz, który półczwarta roku nie padał, tu na prośby jego spuścił Bóg ogień z nieba, który zapalił ofiarę składaną prawdziwemu Bogu i wiele, wiele innych cudów czynił tu Ojciec Niebieski przez tego świętego Eliasza, który żył dużo lat przed Chrystusem na ziemi i żywcem do nieba był wzięty. Dziś stoi tu klasztor OO. Karmelitów tak od góry Karmelu nazwanych, a przy nim piękny kościoł. W wielkim ołtarzu jest obraz Matki Boskiej z dzieciątkiem trzymającem szkaplerze, bo musicie wiedzieć wy wszyscy, co szkaplerze nosicie, że one mają początek z góry Karmelu. Tu bowiem ukazała się Matka Boska świętemu Szymonowi i dała mu szkaplerz na znak opieki swojej nad klasztorem Pod podłogą kościoła idzie się do groty św. Eliasza, w której jest łoże jego, gdzie się Msza św. odprawia.

Z Karmelu ruszyliśmy dalej drogą do Nazaretu. Prześliczna i bujna ta ziemia, najlepsze na niej rosną owoce, powietrze nawet w zimie ciepłe. W miesiącach Grudniu i Sierpniu kwitną tu kwiaty najpiękniejsze na polu. Zboża możnaby mieć dużo, ale Turcy leniwi nie uprawiają roli, hodują tylko prześliczne konie, które całemi stadami na łąkach wypasają. Chaty ich nie takie duże i obszerne jak nasze, wyglądają z daleka jak kopce na ziemniaki.

Był już wieczór, kiedyśmy krętą, skalistą drogą dojeżdżali do Nazaretu, modląc się do Najświętszej Panny opiekunki naszej ziemi, żeby odwróciła grożące nam niebezpieczeństwo. Są bowiem w tych górach ludzie żyjący z rabunku; napadają oni podróżnych, okradają, a niekiedy i zabijają.

Smutno to pomyśleć dzieci moje, że takie najświętsze miejsca zostają w rękach niewiernych, nie poszanowane przez nich, ale może Bóg da że się to kiedy zmieni.

Przybywszy do miasteczka Nazaretu, pobiegłem najpierwej tam gdzie mieszkała niegdyś Najświętsza Panienka. Wybudowano tu piękny kościoł, w środku niego znajduje się domek Najświętszej Panny, ten sam w którym ukazał się jej archanioł Gabryel zwiastując narodzenie Boskiego jej Synaczka. W miejscu, na którem taki cud się spełnił, gdzie „słowo stało się ciałem," serce mi bić mocno zaczęło, upadłem na kolana całując ziemię, a najgorętszą dziękczynną modlitwą były łzy gorące.

Na miejscu gdzie św. Gabryel okazał się Świętej Dziewicy, postawiła św. Helena na pamiątkę słup wielki, ale go Turcy rozłupali. Jest to ołtarz na którym nieustannie pali się pięć lamp. Obok pokazują komórkę, która miała być mieszkaniem Pana Jezusa, także warsztat ciesielski św. Józefa, tu więc i Chrystus przy nim nieraz pracował i nam przykład zostawił, że człowiek ciągle pracować powinien, jeśli się chce Bogu podobać. Czy moglibyśmy się wstydzić choćby najgrubszej pracy, my ludzie grzeszni, kiedy Bóg, co świat stworzył i zbawił, pracował przy warsztacie strużąc drzewo?

Kawał drogi za miastem jest źródło, do którego Matka Boża po wodę chodzić miała. Przy tem źródle spotykałem wielu ludzi i zauważałem że zupełnie inaczej tu się ubierają jak u nas; mężczyźni noszą płachty czyli chustki w pasy takie, jak żydzi w szabas do pacierzy. Kobiety od głowy do stóp przykryte białem prześcieradłem, najczęściej chodzą boso.

Z Nazaretu udaliśmy się przez Kanę Galilejską koło jeziora Genezaret (sławnego połowem ryb) na górę Tabor. Tu Chrystus w obec Piotra Jakóba i Jana uczynił cud przemienienia, po modlitwie nagle szaty Jego zbielały jak śnieg a twarz jaśniała jak słońce. Eliasz i Mojżesz byli obok niego, a głos z nieba był słyszany. Apostołowie przestraszeni upadli na twarze, dopiero podniósł ich głos Chrystusa, który powrócił do dawnej ludzkiej postawy. Nawet Turcy nazywają tę górę górą światłości. Dziś kryją się na niej drapieżne zwierzęta, dziki, tygrysy, niedźwiedzie i inne w naszym kraju nieznane wcale.

(Dalej będzie w drugim numerze.)

Kapral Terefera i kapitan Szerpentyna.

Gawęda żołnierska.

Ej żołnierka chleb to twardy!
A jak wspomnisz mimo chęci,
Jakbyś łyżkę zjadł musztardy,
Tak na oczach łza się kręci.
Boć to młodość — taka może
Jak dziś widzisz pan dobrodziej?!
Niedopuszczaj, Panie Boże!
Gdzie się podział hart u młodzi!
Bladzi, wątli, ani siły,
Ani w sercu, ani w ręku...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

Dziś u starca w sercu, w oku,
Jak widzicie, ognia dosyć,
A cóż we dwunastym roku,
Gdy szabelkę przyszło nosić?
Patrz ten krzyżyk — toż go przecie
Wysłużyłem ciężką pracą:
A jeżeli słuchać chcecie,
To opowiem jak i za co?
Ej, to, panie, czasy były!
Głodu, chłodu, jęku, brzęku!
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

Z pod Smoleńska, nasza wiara
Żwawym marszem w odwrót kroczy;
Rzadko który miał suchara,
A gorzałki — ani w oczy!
Pod jakowymś tam folwarkiem
Dano spocząć nam nareszcie,
A kozacy tuż nad karkiem,
A mróz stopni ze trzydzieście!
Zapalono krzyż z mogiły,
Nuż się tłoczyć przy ogieńku!
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

Ostąpiły z każdej strony
Tłumy ludu jakby fale:
I Żmudziny i Gaskony
I Krakusy i Westfale. —
Ot i spłonął stosek drzewa;
Więc chróśniaki zbiera tłuszcza,
I przeklina, piosnki śpiewa,
I z fajeczki dym wypuszcza.
Kto chciał zasnąć, legł bez siły
Na tornistrze albo łęku,
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

Legł i niewstał — chyba wstanie
Na dolinie Józafata!
Na kamrackie pożegnanie
Zmówim pacierz za kamrata,
Śnieg rozkopiem choć pałaszem,
I zasypiem oczy śmiałka!
Boć to, widzisz, w pułku naszym,
Pacierz krzepił — jak gorzałka.
Insze pułki nie wierzyły,
Że jest przyszłość w Bożem ręku,
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

Myśmy mieli kapitana,
Co nas jeszcze trzymał w wierze,
I bywało codzień z rana
Każe mówić trzy pacierze.
Co do postów: gdy golizna
Mimowoli człowiek pości —
Kapitana czci starszyzna,
A kochają strzelcy prości.
Był to sobie dziad pochyły,
Mówił z cicha, pomaleńku...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

Choć potulna zda się mina,
Licho groźne i uparte;
Miał przezwisko Szerpentyna:
Bo się, panie, rąbał dzielnie!
Dla żołnierza pierś otworzy,
Grosz ostatni wydobędzie,
Po za frontem — człowiek Boży,
Ale szatan na komendzie!
Głos mu bucha, jak z baryły,
Wali płazem mimo jęku,
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

Z pod Smoleńska, uważałem,
Że coś stary idzie chromo,
Czy raniony może strzałem,
Czy się znużył, niewiadomo:
Bo to szatan w nim się mieści!
Tak był twardy w swojej woli,
Choćby skonał od boleści,
Niedopytasz, co go boli!
Przeskakuje śnieżne bryły,
Brnie przez śniegi z bronią w ręku,
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

Gdy ruszano z stanowiska
Stary krzyknął: „broń na ramie!“
Patrzę, tylko brwi naciska,
Chce grać zucha — ale kłamie.
Sprawił wiarę do szeregu,
I sam naprzód w marsz ochoczy;
Ale widzę ślad na śniegu,
Że jegomość krwią się broczy;
Coś się chwieje, jak napiły,
Coś się kurczy, jakby w sęku,
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

Dobył chustki, siadł na drodze,
I obwiązał chorą nogę;
Ja to widzę, więc podchodzę,
Myśląc, że coś dopomogę.

Lecz jak krzyknie stary gdera:
„Co się troszczysz cudzą raną!
Do szeregu, Terefera!“
(Tak mię w pułku nazywano)
Aż się oczy zaiskrzyły,
Aż mu pałasz skrzypnął w ręku,
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

A w Imię Ojca i Syna,
Jakie licho złe i dumne!
Powstał z ziemi Szerpetyna,
I nuż kulać przed kolumnę.
Choć cierpienia nie okaże,
Lecz to widzą wszyscy zdala;
Krwią oblały się bandaże,
A znużenie z nóg obala;
Starzec goni resztką siły,
Lecz nie wyda z piersi jęku,
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

Ot nie wytrwał — jęknął szczerze,
Zachwiał się i padł jak długi!
Przyskoczyli doń żołnierze
Z dziesięć ramion na usługi;
Sam widocznie iść nie może,
Chce go unieść oddział cały:
Bo furgony, żal się Boże,
Gdzieś w Smoleńsku pozostały.
Nosze z płaszczów się zrobiły
I uplotły z chróstów pęku,
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

Le z się stary jak wyźwierzy,
Rzekłbyś tygrys z jego miny:
„Cóż to? cały pułk żołnierzy,
Ma się późnić z mej przyczyny?
Precz odemnie! marsz do szyku!
Rozkazuję tu pod gardłem.
Słuchaj, mości poruczniku!
Podaj raport, że umarłem;

Nie kopajcie mnie mogiły,
Nie potrzeba trąby brzęku!“
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

Pan porucznik westchnął smutnie
I szeregi powiódł w pole.
Myślę sobie: choć łeb utnie,
Ja mu zginąć nie pozwolę!
Więc zostałem — i nie tchórzę,
I powiadam: „Kapitanie!
To się za nic stać nie może,
Pan w tem polu nie zostanie.“
— „Cóż gdy kroczyć niemam siły!“
— „Ja poniosę pomaleńku.“
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

— „Precz mi z radą i pomocą,
A nie przywodź mię do złości:
Mną się trudzić niema poco,
Ty masz swoje powinności.
Uważałem Terefere,
W twym plutonie są rekruci,
Noszą bagnet jak siekierę,
Maszerują jakby skuci;
Trzeba aby się rozwiły
Władze w nogach, zręczność w ręku.“
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

„Jestem ranny — po krwi stracie
Tak mi słabo!.. skończę życie...
Słuchaj, dobry mój kamracie,
Jak do domu powrócicie,
Wiesz zaścianek tam przy Niemnie,
Kędy matka moja żyje,
Schodź, pożegnaj ją odemnie,
Oddaj krzyżyk z mojej szyje;
Opatrz domek mój pochyły
I dwa ule przy okienku...“
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

„W ładownicy cała nędza:
Jest tu mały groszów worek,
To mi zanieś gdzie do xiędza,
Poproś dla mnie o paciorek!
Matce powiedz, niech nie płacze:
Bom nie zginął jako podli;
A do frontu zbierz rębacze,
Niech się każdy z nich pomodli!
Spiesz, bo wojska już się skryły,
Już nie słychać broni szczęku.“
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

— „Dobrze! dobrze! — ja doń mówię,
Nie gadajmy o tem wolej;
Jak da Pan Bóg czas i zdrowie,
Wszystko pójdzie w swoją kolej.
Teraz lepiej, mojem zdaniem,
Kapitana wziąść na plecy,
Do szpitalu się dostaniem,
Kędy leczą się kalecy.
Tu by śniegi was zakryły,
Tu byś skonał na tym pieńku.“
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

Jak ofuknie się z hałasem,
Jak zaiskrzy się, zapłonie:
„Patrz: kolumna już pod lasem!
Twoje miejsce przy plutonie;
Spiesz dopędzić towarzysze:
Za zbiegostwo areszt, kula!“
Ja udając, że nie słyszę,
Sadzę na mój kark dziadula.
On się zwija z całej siły,
Grozi, krzyczy na mym ręku,
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

Myślę sobie: mniejsza o to,
Niech się złości, będę znosić!
Lecz z ciężarem brnąć piechotą,
W śniegowiskach trudno dosyć!

Człowiek spocznie sobie chwilę,
I marsz naprzód aż łeb potnie;
Do wieczora ze trzy mile
Przetrzepaliśmy samotnie.
Stary wparł się w grzbiet pochyły,
Ani słówka... ani stęku!..
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

Po za wojskiem w całej drodze
Tu i owdzie ogień błyska;
Albo trupa gdzie znachodzę,
Albo ślad obozowiska.
Miałem w torbie dwa suchary,
To podróżny zapas cały;
Na popasie zjadł mój stary
I wychylił haust gorzały;
Gdy się płuca pokrzepiły,
Zyskał humor pomaleńku,
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

Już pod wieczór, widzę zdali
Jakieś wojsko ciągnie chmurą,
A konnica naprzód wali.
Szerpentyna rzekł ponuro:
„Widzisz, trutniu, co to czeka,
Kto rozkazy poniewiera;
To kozactwo... nas rozsieka...
Marnie zginiesz, Terefera!
Patrz, swawole co zrobiły,
Byłbyś z braćmi, z bronią w ręku!“
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

„Żal mi ciebie... dziatwy twojej...
Pan Bóg skarał cię wyraźnie!
Lecz poczekaj... wszak to swoi...
Ja ci zaraz sprawię łaźnię!“
Patrzę tedy... aż tu jedzie
Huf porządnie szykowany,
Zdala działa, a na przedzie
Mameluki i hułany;
Aż od śniegu lecą pyły,
Aż powietrze drga od brzęku!
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

Ot na białej, dzielnej szkapce
Jakiś jeździec ku nam kroczy:
W szarej kurtce, w niskiej czapce,
Co mu spada aż na oczy.
Patrzę pilno... i struchlałem...
„Broń prezentuj jak na wartę!“
Krzyknął kapitan z zapałem —
„To sam cesarz Bonaparte!“
Szerpetyna jak odżyły
Na śnieg skoczył z moich ręku,
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

To był cesarz .. nieinaczej;
Wstrzymał konia, spojrzał groźno
I zapytał: „Co to znaczy?
Gdzie wasz oddział? co tak późno?“
Myślę sobie: czym półgłówek,
Żeby tracić zaraz serce?
(A francuzkich kilka słówek
Nauczyłem się w żołnierce).
Więc zdobywam się na siły
I powiadam bez zajęku:
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

Od początku, z tęgą miną
Całą sprawę mu wywodzę:
Co się stało z Szerpetyną,
Jak raniony padł na drodze,
Jakem kwapił się z posługą
By go unieść do szpitalu;
Cesarz słuchał — słuchał długo,
I rzekł: „Brawo, mój kapralu!“
Aż mu oczy zaiskrzyły
Jakimś ogniem pełnym wdzięku; —
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

Potem spytał Szerpetyny,
Jak się zowię, jak prowadzę?
I mój kapitan jedyny
Dał świadectwo mej odwadze.
Już się znaczno, żo niedąsa,
W rozrzewnieniu pozbył złości,
Jednak mruknął coś z pod wąsa
O wojskowej niekarności,
Lecz się usta nieruszyły,
Nie wydały głośno dźwięku;
Jezu Chryste Panie miły,
Terefere tatuleńku!

Do swych piersi cesarz sięga —
Dał mi krzyżyk... o rozkosze!
Patrzcie dzieci, to jest wstęga,
A na ciele sam krzyż noszę!
A jak umrze Terefera,
Weń ustrójcie go na mary,
Niechaj moją pierś ubiera,
Niech ozdabia mundur stary;
Poszanujcie u mogiły:
Bo był trzyman w dobrem ręku!
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

Więc potrząsłem hardo czołem,
Aż mi w oczach promieniściej:
„Wiwat cesarz!“ wykrzyknąłem!
Zawtórzyli mi gwardziści.
Nas zabrano na furgony,
Do szpitalów przyszli z rana.
Bóg niech będzie pochwalony,
Wyleczyli kapitana!

Teraz, słyszę, człęk zażyły,
Gospodarzy przy Niemenku —
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

Cóż myślicie o tym gderze?
Gdy do zdrowia przyszedł wreszcie,
Za niekarność Tereferze
Trzy dni kazał być w areszcie.
„Cesarz — mówił — wynagradza:
Bo poczciwym szedłeś torem:
Ale, bratku, moja władza
Naruszona twym uporem;
Choć wyrwałeś mię z mogiły
Nie popuszczę władzy w ręku!“
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

Słusznie mówił — bo Mospanie,
Czy wodzowie, czy to prości,
Kiedy rozkaz człek dostanie,
Pilnuj ściśle powinności!

* *

Tak powiadał Terefera
Siedząc w progu niskiej chaty;
I rękawem łzy ociera,
I wywija kij sękaty,
I łeb siwy, łeb pochyły,
Zadumany wsparł na ręku —
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

Sprawy gromadzkie.

Od kiedy sejm nasz nadał gromadom nowe prawo, a Cesarz prawo to potwierdził — niema ważniejszej sprawy dla ludu naszego, jak sprawa gromadzka. Dla tego też my w Dzwonku naszym od czasu od czasu o tych rozmaitych

sprawach gromadzkich pisać będziemy dla przykładu i nauki, aby ludzie wiejscy wiedzieli, jak i co teraz przy nowem prawie gminnem robić mają. Zaś każde pismo o jakiej rzeczy gromadzkiej, które nam kto będzie łaskaw nadesłać, wydrukujemy zaraz w Dzwonku na pożytek naszych czytelników. Dziś robimy początek i drukujemy taki list, który nam tu do Lwowa przysłali:

List z gromady Brzyski.

Kto z Bogiem, Bóg z nim!

Dnia 1. Marca b. r. po rozwiązaniu urzędów powiatowych, rozpoczęły czynność swoją urzęda gminne. Wielkie to dzieło powinno się od Boga rozpocząć. Wiedzą to dobrze gminy w parafii Brzyskach od swoich pasterzy. Przeto wójci z radnymi poszli dnia tego do kościoła, aby przed rozpoczęciem swoich obowiązków wezwać pomocy Ducha świętego. Po wysłuchaniu Mszy świętej xiądz Józef Radecki, wikary tamtejszy, tak do nich przemówił:

„Z dniem dzisiejszym rozwiązane zostały urzęda powiatowe, a ich miejsca zajęły urzęda gminne, składające się w każdej gminie z wójta i radnych. Mieliśmy różne urzęda dotąd; były mandatarjaty — źle było, były cyrkuły — niedobrze było, były urzęda powiatowe — także nie najlepiej. Przeto Najjaśniejszy Pan zwołał sejmy i tak powiedział do posłów: Źle z tymi urzędami powiatowemi, a nadto dużo pieniędzy kosztują — możeby też lepiej było, gdyby się gminy same rządziły. I zaczęli posłowie radzić, aż nareszcie zgodzili się z Najjaśniejszym Panem i za dobrą radę mu podziękowali.

„Tak więc w każdej gminie rządzić będzie odtąd wójt z radnymi, swój między swoimi.

„Wielka władza oddana w ręce wasze szanowni wójci i radni, wielka też odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi!

Najprzód moi bracia wypełniajcie obowiązki wasze nie dla oka tylko, jeno jak żąda apostoł, dla sumienia, — sprawujcie urząd wasz zawsze w obec Boga, w obec tego świadka i sędziego, który przenika najskrytsze tajniki serca, a który wszystkie sprawy wasze położy na szali sprawiedliwości swojej.

„Sprawując zaś urząd wasz, do którego was gminy powołały, nie zaniedbujcie przedewszystkiem obowiązków prawego katolika, wszak wiecie dobrze, że bojaźń Boża jest początkiem mądrości; a gdzie niema wiadomości Boga, tam i dobra niema. Jako więc mężowie stojący na czele gmin, macie innym przyświecać dobrym wzorem, przeto bądźcie zawsze trzeźwymi, a rady w karczmie nie odprawiajcie, bo tego prawo wyraźnie zakazuje, zachowujcie karność obyczajów i wszelkie obowiązki, które na was religja katolicka wkłada; wtedy to lud uszanuje was i sprawy swoje wam powierzy.

„Bądźcie dla wszystkich — dla bogatych i ubogich sprawiedliwymi; bądźcie opiekunami ubogich, wdów i sierót, obrońcami niesprawiedliwie uciśnionych i gnębionych. W ważniejszych sprawach radźcie się waszego dusz pasterza, radźcie się panów dworskich, bo oni tak samo jak i wy w pocie czoła uprawiają tę świętą ziemię, tym samym co wy językiem Boga chwalą, dzielą z wami dobrą i złą dolę i wraz z wami wszystkie ciężary dźwigają, w tem się tylko różnią od was, że mają więcej rozumu i nauki, dlatego też nie jeden raz dobrej rady udzielić wam mogą. Radźcie się także waszych nauczycieli, co wasze dzieci uczą i do dobrego nawodzą, a i oni wam nie w jednej rzeczy poradzić mogą.

„Wy zaś, którzyście sobie wójtów i radnych obrali, aby wami rządzili, bądźcie im posłuszni we wszystkiem dobrem, bo kto się zwierzchności sprzeciwia, ten się sprzeciwia ustanowieniom boskim. We wszystkich waszych sprawach udawajcie się do urzędów gminnych, nie do pokątnych pisarzy, jak wy nazywacie adwokatów; a tak unikniecie rozlicznych procesów, w zgodzie i miłości wzajemnej zakwitnie pokój, utrwali się szczęście i pomyślność wasza.“

Za przykładem parafii w Brzyskach niech i inne urzęda gminne pójdą, bo „kto z Bogiem, Bóg z nim“; a z prześlicznej mowy x. Józefa Radeckiego niech się nauczą, jak się rządzić mają, aby dobrze było.

Władysław Skarbowski

nauczyciel, pisarz i radca gminny w Brzyskach.

O puszczaniu krwi.

Bardzo zły zwyczaj rozpowszechnił się u nas po wsiach, z którego korzystają tylko żydy ceruliki i szarlatany, a ludzie poczciwi tracą przed czasem zdrowie i siły. Mało gdzie jest taki człowiek albo kobieta wiejska, coby rok rocznie nie puszczali sobie krwi, myśląc że im tego koniecznie potrzeba do zdrowia, a ten zwyczaj pilnie utrzymują owe cyruliki, co tylko umieją krew puszczać, bańki i pijawki stawiać, zęby rwać i brody golić; oni to prawią zawsze ludziom, że im koniecznie trzeba krew puścić, i jakże niemają prawić kiedy tylko z tej krwi ludzkiej żyją, toć jej łakną bodaj za parę groszy.

Wieśniak zwykle w słabości nie pójdzie do doktora dobrego, co lekarstwo zapisze, nakazuje poszanować się i doglądnąć, tylko wierzy babom, znachorom, co nic nie umieją tylko durzą człowieka a Pana Boga obrażają swojemi zabobonami, do szpitalu nie pójdzie, choć Bogiem a prawdą niema w tem nic strasznego, bo tam mają staranie dobre o ludziach słabych, i nareszcie udaje się do tych partaczów, co czychają na słabych i gotowi zaraz na usługi, ale za dobry grosz, ze swemi bańkami i obcęgami.

Czy zakłuje kogo, czy zabolą krzyże, głowa, a łamie coś po kościach i gorączka męczy, zbiera się człowiek i leci piechotą albo trzęsie się wozem do miasteczka, bo powiada że to krew jemu wyrabia, i każe sobie puszczać krew i niežałować i przygląda się kontent, gdy mu cerulik pokaże masę czarnej i spieczonej krwi na miednicy, myśli bowiem że już lepiej i lżej będzie. Zdarzy się wprawdzie że czasem i lżej się zrobi,

ale to tylko chwilowo, a potem znowu człek słaby a bezsilny taki jak nigdy, ale najczęściej i to prawie zawsze, prawda niezaprzeczona, i doktorowie to potwierdzali, że to częste puszczanie krwi, ujmując coraz więcej człowiekowi krwi i siły, sprowadza te częste po wsiach zaduszliwości i ciężkie dychawice na starość, a nawet za młodu, te częste zapalenia płuc, to jest kłucia i bole w piersiach — a w końcu śmierć w skutek bolesnej dychawicy.

Ileż widzieć można ludzi starych zaduszliwych, mizernych i suchych, co ledwie nogi włóczą za sobą a jeszcze przy każdem cięższem cierpieniu piersi idą krew puszczać? Gdzież się ta krew w nich nabierze wreszcie? Wszakże tak prędko nie zrobi się znów raz wypuszczona, wszakże z każdą kroplą tej krwi wychodzi z nich siła i życie.

Ludzie i lekarze przekonali się już, że puszczając regularnie krew bydlęciu można go doprowadzić do zupełnego osłabienia i śmierci, a biedni ludzie tak sobie sami regularnie odbierają to życie! Puszczanie krwi przy pracy naszego ludu, to jest przy częstem jego spoceniu i ochłodzeniu, przy ubóstwie nieraz ciężkiem, a osobliwie przy piciu gorzałki, jest niezawodnie największą zgubą i przyczyną śmierci!

Znam kobietę, co wiele pije wódki i co miesiąca prawie krew puszcza — jest żółta jak glina, słaba, co miesiąca choruje na kłucie i ból krzyżów, i choć nie stara i nie pracuje wiele, pewnie nie długo pożyje.

Nie jednego już słabego udało mi się wyleczyć na kłucie w piersiach, plucie krwią, bolesny kaszel i gorączkę, niczem innem tylko okładami zimną wodą i maleńkiemi pigułeczkami jak proso. Maczam chustę w zimnej wodzie, wykręcam dobrze i owijam piersi na krzyż, albo też bok lub jedną stronę piersi, według tego gdzie kłuje, a po wierzchu owijam wielką chustą albo płachtą suchą, aby słabemu mokro ani zimno nie było, nakrywam go ciepło, nie daję jeść tylko krupniczek, rosół, bułkę, mleko albo juszkę z fruktów, daję owe lekarstwa w wodzie — i zwykle słaby się poci, w kilka dni jeżeli Bóg łaskaw, polepsza się bez krwi, bez pijawek, bez baniek.

Byli to zwykle ludzie jeszcze silni i młodzi; starym, zaduszliwym trudno już pomódz, chyba niekiedy ulżyć trochę. Takich okładów każdy sobie potrafi dostarczyć i przyłożyć, a takie pigułeczki często może dostać w dworze, u xiędza, a tacy doktorowie co je dają często się znajdują po miasteczkach, dają chętnie lekarstwa biednym, a te lekarstwa nic nie kosztują, co bardzo wiele znaczy dla biedaka.

Gdyby nawet i takiego doktora niebyło, to każdy inny pochwali te zimne okłady — a lepiej się do niego udać w razie wielkiego niebezpieczeństwa, a może i więcej kosztować nie będzie jak ów żyd cerulik ssący krew ludzką i nie myślący wcale o wyleczeniu słabego, bo i nie potrafi i nie szczery.

Smutny tu u nas wypadek tej zimy się zdarzył. Panowały jakieś zjadliwe gorączki zwane nerwowe i tyfusy między ludźmi — ale dzięki Bogu, nikt nie umarł, choć się nawracały na dwa nawroty, jedna tylko kobieta dosyć młoda i silna, matka kilkorga drobnych dziatek, co zwykła była często krew puszczać, gdy zasłabła na taką gorączkę, kazała się mężowi zawieść do Żółkwi, aby krew puścić. Trzeba wiedzieć, że w takiej gorączce nie można krwi puszczać bo to śmiertelna rzecz, ale cyrulik czy się nie poznał na słabości, co pokazuje, jak nic nie umie, czy nie dbając na życie kobiety, co pokazuje jak nieuczciwy, puścił jej sporo tej nieszczęsnej krwi i zapewnił że jej dobrze będzie. Biedna kobieta we dwa dni umarła choć wszyscy we wsi wyzdrowieli — a szanowny xiądz proboszcz aż ręce załamał jak się dowiedział, że ta kobieta w gorączce krew puszczała i nakazał surowo, aby nikt we wsi gdy zasłabnie podobnie nie ważył się tego robić To jedna tylko próbka — a ileż się zdarza codziennie!

Czas już aby się ludzie zarzekli grzesznych czarów i zgubnych leków cyrulickich, aby gromady postarały się o swoje szpitale — swoje apteczki. Pieniądze wydane na obrzydłą i zabijającą wódkę gdyby obrócili na pożyteczne rzeczy, przybyłoby im zdrowia i błogosławieństwa z niebios.

Ile to nieszczęścia narobią nieraz przy słabych matkach baby odbierające dzieci! ile już nie zginęło przed czasem takich

biednych matek, w które baba leje mocną wódkę z kanforą i korzeniami? ile dzieci ślicznych i zdrowych pomarło na ściski, obsawszy się po urodzeniu i na chrzcinach z piersi cudzej, napojonej wódką! Czyż nie konieczną byłoby rzeczą obrać z każdej wsi albo przynajmniej na kilka wsi jednę taką kobietę i dać ją uczyć kosztem kilku gromad w porządnej szkole sztuki doktorskiej?

A ile to znowu starszych i młodszych dzieci umiera na to straszne zaduszenie, co się nazywa anginą? Przed parą laty we wsi Butynach, panowała ta słabość zaraźliwie i jednej zimy wymarło 20 dzieci prawie bez ratunku żadnego.

Radzę każdej matce, (bom nieraz te słabości za pomocą Boską wyleczyła) jak tylko jej dziecko dostanie chrypkę, głuchy kaszel, prędki oddech z gorączką i ciężkość wielką na piersiach, aby zaraz położyła zimny okład w formie chusteczki na szyi tak, aby koniec spadał na piersi a to po wierzchu starannie obwinęła suchą chustą, i ten okład niech odmienia co dwie godziny, a gdy się polepszyło, to rzadziej. Często się zdarzyło, że sam taki okład sprawiał poty i wyratował dziecko, ale nie trzeba zaniedbywać nic i pójść do dworu lub xiędza po lekarstwo, jeżeli tam nie ma owych dobrych pigułek co już tysiące dzieci wyratowały, a o których powiedzą im, jak używać, to przynajmniej znajdzie się lekarstwo na womity, a w braku tamtych niezawadzi dać dziecięciu, to przynajmniej flegmę odrzuci. Komu zaś stać, kto nie żałuje na baby, na ceruliki, na wódkę, ten niechże nie żałuje, proszę go na miłość Boga, na dobrego doktora i ratuje swoje dziecko. Zawsze już pierwszy ratunek będzie dany, doskonały ratunek przez zimne okłady.

Słyszałam nieraz zawodzące strasznie matki na pogrzebie dzieci, a widziałam je siedzące obojętnie i nie dające żadnego ratunku nad kołyską chorego dziecka. Bóg każe pielęgnować te niewinne istoty, które nam daje i będzie żądał rachunku za nie — podobno niejedna matka zalęknie się tego rachunku. *B. E.*

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.